





Dwudziestolecie  
międzywojenne.

Rodzinne sekrety. Wielkie  
namiętności i miłość, która  
zniesie wszystko.



KOLEKCJA  
STRACONYCH  
CHWIL

AGNIESZKA KRAWCZYK

FILIA



AGNIESZKA KRAWCZYK

KOLEKCJA  
STRACONYCH  
CHWIL

FILIA



# CZĘŚĆ I

**Warszawa, 2021 rok**



## ROZDZIAŁ 1

### *Koniec pięknej epoki*

– Jak ci mogę pomóc? – Bea objęła Różę i przytuliła ją mocno do siebie. Chwilę stały w milczeniu, a potem Róża delikatnie pokręciła głową.

– Dosyć zrobiłaś, jestem ci bardzo wdzięczna. Za wszystko. Nie wiem, jak bym sobie dała radę przez ten cały czas... Zostawiłam cię na pastwę losu, głupio mi!

– Daj spokój. Sama wiesz, co się działo. Przez tę pandemię i tak handel przeniósł się wyłącznie do sieci, a w tym miałyśmy doświadczenie. Można powiedzieć: szczęście w nieszczęściu. Tylko twoja babcia... Tak mi przykro, Róża... Naprawdę...

– Wiem.

– Przynajmniej miała was do końca przy sobie. To się liczy najbardziej.

Gina zmarła pod koniec ubiegłego roku i był to wielki cios dla jej córki i wnuczki. Zwłaszcza dla Róży, która nie

mogła się po tym wszystkim pozbierać. Babcia była dla niej ogromnie ważną osobą.

Po zakończonym sensacyjnym odkryciem jubileuszu w Łabonarówce i pogorszeniu się stanu zdrowia Giny zdecydowały się z matką zabrać ją do siebie. To znaczy Dorota przyjęła Georginę z powrotem pod swój dach, ponieważ mieszkanie Róży było na to zbyt małe i niewygodnie urządzone. Ośrodek, w którym do tej pory babcia przebywała, Wrzosowy Zakątek, choć luksusowo wyposażony i zapewniający stałą opiekę lekarską, nie dawał jej tego, czego chyba najbardziej potrzebowała – stałej obecności bliskich i kochanych osób.

Po konsultacji z dyrektorką ośrodka, która doradziła zatrudnienie dochodzącej opiekunki i ciągły nadzór lekarski, przewiozły więc Ginę do mieszkania Doroty i na powrót zainstalowały ją w starym, dobrze znanym miejscu.

Babcia początkowo poczuła się lepiej i wydawało się, że niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Dorota i Róża zaczęły nawet gratulować sobie świetnie podjętej błyskawicznej decyzji, która miała być panaceum na wszystko. Rzeczywistość okazała się mniej kolorowa. Stan Georginy niespodziewanie i bardzo szybko się pogorszył, starsza pani stawała się apatyczna, obojętna i wycofana, potem wręcz przeciwnie – nadpobudliwa, lękliwa i poruszona. Fizycznie też było z nią coraz gorzej. Lekarze różnych specjalności stali się częstymi gośćmi w tym domu, a Dorota i Róża wymieniały się w opiece nad chorą.



To był trudny czas. Dodatkowo wybuchła pandemia koronawirusa i Róża zaczęła się obawiać, czy babcia nie zarazi się od niej lub od matki. Ograniczyły więc wyjścia z domu do minimum, Róża niemalże przestała być w mieście i spotykać się z kimkolwiek, a sprawy zawodowe załatwiała wyłącznie zdalnie, a później, gdy stan zdrowia Giny stał się poważny, całkowicie przerzuciła ciężar prowadzenia firmy na barki współpracownicy.

Kiedy babcia zmarła, Róża nie mogła się otrząsnąć. Czowała pustkę, jakąś wyrwę, którą trudno jej było wypełnić. Zdumiało ją, że na pogrzeb przyszło tyle osób, mimo panujących obostrzeń. W kościele nie było oczywiście tłoczno, ale na cmentarzu czekało sporo żałobników. Pojawili się również Niezwińscy z Łabonarówki, co stanowiło miły gest.

– Jest nam ogromnie przykro z powodu śmierci pani Georginy – powiedziała Urszula, składając kondolencje Dorocie.

– Chcielibyśmy uczcić pani mamę, oczywiście w stosownym czasie, gdy skończą się wszystkie ograniczenia – dodał jej mąż.

– Tak. Rozmawialiśmy o tym. Gdyby miały panie takie życzenie, chętnie zorganizujemy spotkanie rodzinne dla państwa u nas. Żeby mogli państwo powspominać. Na nasze zaproszenie, rzecz jasna – pospieszyła z wyjaśnieniami Urszula.

Matka Róży wydawała się zaskoczona tym, co usłyszała.

– Proszę mi wybaczyć, ale nie jestem jeszcze gotowa na coś takiego... To zbyt świeża sprawa... – bąknęła, a Niezwińska zaczęła ją gorliwie zapewniać, że doskonale ją rozumie i nie miała nic złego na myśli, a jedynie chciała zasygnalizować możliwość.

– Zastanowimy się – wtrąciła się córka i przyłapała się na tym, że mówi to oschłym tonem, na który Urszula nie zasłużyła.

Właścicielka Łabonarówki spięła się lekko, jeszcze raz wyraziła ubolewanie z powodu śmierci seniorki rodu, a potem skinęła głową na pożegnanie.

Maks Niezwiński nie zjawił się na pogrzebie Giny. Z tego, co do Róży dotarło, wrócił do zawodu fotoreportera. Dostał nawet jakąś nagrodę branżową za cykl zdjęć o szpitalach covidowych. No tak, to znowu była wojna, może trochę innego typu, ale zawsze, a on był na pierwszej linii frontu i w swoim żywiole. Ciekawe, czy towarzyszyła mu w tym Natasza. W końcu to lekarka, więc dobrali się jak w korcu maku.

Róża nie mogła zrozumieć, co ją w tym wszystkim tak irytuje. Przecież zmarła jej ukochana babcia, nie powinna się złościć takimi bzdurami. Że ktoś ze znajomych nie przyszedł na pogrzeb. To zwyczajnie małostkowe.

„Jestem wykończona tymi miesiącami walki o jej zdrowie. A właściwie świadomością, że się nie poprawi i będzie tylko gorzej” – uświadomiła sobie. Tak, to było najstraszniejsze. Kiedy człowiek nie wie, co ma począć

z tą bezsilnością. Ponieważ rozumie, że nic więcej nie może już z siebie dać, osiągnął kres możliwości.

Dlatego właśnie głęboko się zadumała nad słowami Bei. Czy naprawdę zrobiła dla Giny dosyć? Czy sama obecność jej i matki wystarczyła i wynagrodziła wszystko?

Babcia kiedyś powiedziała, że miała długie i dobre życie. Czy naprawdę, w głębi serca tak myślała, czy też była to jakaś forma pociechy dla wnuczki? Nie mogła jej o to zapytać ani teraz – co oczywiste – ani wcześniej, bo przez długi czas przed śmiercią kontakt z Giną był mocno utrudniony. Czasami prawie wcale ich nie poznawała.

– Bardzo to przeżyłaś, współczuję ci. – Bea postawiła przed Różą wielki kubek kawy. – Chciałabym rozproszyć te smutki, ale nie wiem, czy zdołam.

– Skoro przyszedłam do pracy, to chyba jestem gotowa na pierwszy krok. – Wspólniczka uśmiechnęła się blado.

Przyjaciółka odetchnęła i zaczęła relacjonować sprawy biznesowe; w tej materii czuła się dużo pewniej.

– Jest tak. Galeria prosperuje. Nie opływamy w bogactwo i luksusy, ale nie idziemy na dno, a to już niezłe, biorąc pod uwagę, co się teraz dzieje.

– Duża ulga. – Róża uniosła kubek z uznaniem, a wspólniczka podziękowała gestem.

– Tylko praca mnie ratowała przed osunięciem się w szaleństwo podczas tych ostatnich miesięcy – mruknęła Bea, a potem sięgnęła do szafki i wyciągnęła gustowny przedmiot. – Popatrz. Najpierw dołączałam to do

wylicytowanych pozycji. Maseczki z reprodukcjami naszych pozycji z katalogu. Teraz sprzedają się jako samodzielne produkty. Mamy oprócz tego w sklepie torby, szaliczki i etui na komórki. My zarabiamy i artyści też. Nie miałam pojęcia, że coś z tego może być...

– Jesteś genialna. Nawet Taksiński się zgodził? – Róża obejrzała produkt z wizerunkiem jego dzieła. Bea poruszyła ramionami.

– Jako pierwszy. On się panicznie boi zachorować. Siedzi w domu i trzęsie się ze strachu. Musiałam mu posłać całe pudło tych masek, które najpierw przez tydzień trzymał w zamrażalniku.

– Hm, po co mu tyle, skoro nigdzie nie chodzi?

– Zrozumiesz takiego? Może je rzuca dostawcom z tarasu swej rezydencji, kiedy przyjeżdżają do niego z zamówieniem?

– Wątpię, ale kto wie. Chciałabym, żeby to się wreszcie uspokoiło. Dostyc mam złych informacji, które osaczają mnie z każdej strony i każdego dnia.

– Niczego bardziej sobie nie życzę – westchnęła Bea. – I pomyśleć, że kiedyś prawie na wszystko narzekałam. Ciągłe mi coś przeszkadzało, a to, że w restauracji za dużo ludzi, a to aukcja słabo poszła albo fryzjerka źle mi położyła kolor. To chyba było w całkiem innym świecie. Teraz każdy problem z dawnego życia wydaje mi się banalny. A za spontaniczną kolację ze znajomymi duszę bym oddała!

Obie uśmiechnęły się tęsknie.

– Za to ty masz świetne włosy – odezwała się Bea po chwili. – Co z nimi zrobiłaś?

– Nic. Mama mi je obcięła – mruknęła niechętnie Róża.

– No, to powiem ci, że Dorota ma talent. Wyraźnie minęła się z powołaniem. Jak jej się wena wyczerpie albo znudzi się pisanie tych dreszczowców, to powinna otworzyć własny salon.

– Tak, ona zawsze była w tym dobra. A ja, opiekując się babcią, nie miałam głowy do farbowania i układania włosów, więc sama widzisz...

– Widzę, że to tylko ci wyszło na dobre. Matka ci zrobiła fryz jak z przedwojennej rewii. Przypominasz siostrę swojej babci, tę Nirską. Ona też miała takie czarne loczki.

– Ada Nirska była ruda – zauważyła Róża, przeglądając się przelotnie w witrynie galerii. – Tak przynajmniej wspominała babcia.

– Ale chyba się farbowała na czarno? Albo na zdjęciach tak wychodziła.

– Fotografie na okładkach płyt były kiepskiej jakości, a ta, którą znalazłam w internecie, wręcz marna. – Róża zmarszczyła brwi z powątpiewaniem. – Wcale nie jestem do niej podobna.

Przypomniała sobie, że podczas jej pierwszego pobytu w Łabonarówce Maks powiedział dokładnie coś takiego, i znowu zabołało ją, że nawet nie pojawił się na pogrzebie babci. Fałszywy zdrajca! A mieli dalej zająć

się historią rodziny Korsakowskich, zbadać losy Ady po śmierci ojca i macochy... Prześledzić jej karierę.

Tylko że potem babcia zachorowała i Róża sama straciła do tego serce. Maks zadzwonił do niej raz czy dwa, a ona go spławiła. Nie miała siły z nim rozmawiać, a on specjalnie nie nalegał, jakby nie potrafił się w tym wszystkim odnaleźć. Uraziło ją to i zniechęciło. To nie była pora, żeby zajmować się jego humorami i problemami. Wystarczająco pochłaniały ją własne. Potrzebowała zdecydowanego wsparcia, a on nie potrafił albo nie mógł go okazać. Wiedziała, że musi poradzić sobie sama. Z niepokojem, wątpliwościami, rozpaczą, poczuciem bezsilności i brakiem siły. Nie miała do niego żalu, bo był jedynie jej znajomym, ale sądziła, że więcej ich ze sobą łączy. Ten układ stał się doskonałą ilustracją powiedzenia o przyjaciółach, których poznaje się w biedzie.

– Covid nas wszystkich przechołgał – rzuciła tymczasem Bea, jakby słysząc jej myśli. – Dowiedziałam się przez ten rok o ludziach więcej niż przez całe dotychczasowe życie.

– I często są to rzeczy, których wcale się nie chciało wiedzieć, co? – westchnęła Róża.

– Cóż chcesz? To koniec pewnej epoki. Może nie jakiejś najwspanialszej, ale w każdym razie takiej, kiedy jeszcze miałam jakieś złudzenia – podsumowała przyjaciółka.

– Babcia tak powiedziała o upadku Łabonarówki w latach trzydziestych, że był to koniec pięknej epoki,

który wywrócił jej życie do góry nogami, choć wtedy zupełnie nie zdawała sobie z tego sprawy. Wyznała mi to przed śmiercią, gdy się poczuła lepiej – oznajmiła Róża, odstawiając kubek. Bea zerknęła na nią bystro.

– Rozmawialiście o tym? O historii rodziny?

– Mało. Prawie wcale. Po tym, co przeszła na przyjęciu, nie chciała do tego wracać, a ja się bałam naciskać. Dopiero w tych ostatnich dniach zrobiła się wylewniejsza. Ale mówiła tak dziwnie, że nie jestem pewna, czy to nie były jakieś jej fantazje...

Zamilkła, znowu patrząc w szybę wystawową.

Bea poklepała ją po plecach.

– Nie ma co oglądać się wstecz, trzeba ruszać do przodu. Wciąż jeszcze obowiązują obostrzenia, ale zacznę planować nowe licytacje. Na pierwszy ogień internetowa aukcja naszych pewniaków... – rozgadała się, a Róża z roztargnieniem rozglądała się po sali wystawienniczej.

Kiedyś ciągle ktoś tu zaglądał – kurierzy odbierali sprzedane prace albo przywozili te, które właśnie dostarczali artyści na kolejną licytację. Przychodzili goście na wystawy przedaukcyjne, organizowane były wernisaże. Teraz było tu pusto i ponuro. Wszystko przeniosło się do internetu i wirtualne katalogi nie były teraz dodatkiem, lecz podstawowym narzędziem, a platformy licytacyjne rozwijały się jak nigdy.

Ponownie westchnęła.

– Wiem, że cię to strasznie przytłacza – pospieszyła ze wsparciem Bea. – Może jestem za bardzo ekspansywna...

Róża dotknęła uspokajająco ramienia przyjaciółki.

– Przepraszam. Wspaniale się tym zajęłaś. Mam wobec ciebie dług wdzięczności. Obiecuję, że to nadrobię w najbliższym czasie.

– Naprawdę nie musisz. Totalnie rozumiem sytuację. Najważniejsze, żebyś się pozbierała. A jak to znosi twoja matka? Wiem, że była ogromnie przywiązana do Giny.

– Tak sobie, szczerze mówiąc. Ona twierdzi, że nic złego się z nią nie dzieje, ale rzuciła się w pracę z jakimś chorobliwym zapamiętaniem. To nie może być normalne i do niczego dobrego nie prowadzi...

– Pisze kolejny psychologiczny dreszczowiec?

Róża skrzywiła się, a potem zaprzeczyła gestem.

– Powiedziała, że już do tego nie wróci. Nie po tym wszystkim, co przeszliśmy z babcią. Teraz zajęła się, wyobraź sobie, romansem historycznym.

– Nie znam się zupełnie na tym, ale Dorota zawsze miała niezłego nosa do trendów, więc pewnie to ma sens. Zainspirowała się historią waszej rodziny? Coś z tamtych czasów?

– Skądże znowu! Cofnęła się do epoki Łokietka, rozbięcie dzielnicowe i okres, kiedy ci wszyscy władcy z upodobaniem podrzynali sobie gardła w kąpielach, truli się na potęgę, tudzież kastrowali swoich wrogów z wyrażną przyjemnością i talentem.

– Urokliwe zabawy, nie ma co. Jeśli jednak wzięła się do tego twoja matka, to może dać niezły efekt literacki.



– Ona też tak uważa. Zakopała się w materiałach źródłowych i jest ogromnie zajęta. Nie ma czasu na nic, a przede wszystkim na myślenie o swojej stracie.

Tym razem Bea wzruszyła ramionami.

– Nie dziwię się. Każdy sobie radzi, jak umie. Ty też powinnaś znaleźć odskocznię. Im szybciej, tym lepiej.

– Co masz na myśli? – spytała Róża, marszcząc brwi.

– Sugestię. Przed chwilą dzwonił Przemysław Dzielski. Zapowiedział, że przyjdzie. Początkowo nie skojarzyłam, kto to jest, ale potem mnie oświeciło, że to ten prokurator! Oczywiście najpierw ze strachu aż mi spadły okulary, bo zaczęłam się zastanawiać, czy czegoś nie przeskrobałam, ale przypomniałam sobie, że on przecież prowadził śledztwo w sprawie tych kości z Łabonarówki. Podobno umówił się z tobą na obejrzenie jakiegoś obrazu...

Zerknęła na współniczkę bystro, a ta kiwnęła głową, ale bez specjalnego entuzjazmu.

Sama była zdziwiona.

Prokurator Dzielski istotnie nadzorował sprawę dotyczącą odkrycia, jakiego dokonali w pałacowej cieplarni. Szybko jednak stało się jasne, że kości są tak stare, że o żadnym aktualnym przestępstwie nie może być mowy, i wszystko zmierzało w kierunku umorzenia.

Wówczas Róża opowiedziała prokuratorowi szczegółowo całą historię w nadziei, że uda się jakoś potwierdzić tożsamość osoby, której szkielet znaleziono. W istocie było to możliwe i badania antropologiczne toczyły się od pewnego czasu, ale z powodu choroby, a potem śmierci

babci Róża nie interesowała się nimi zbyt intensywnie. Dzielski także się nie odzywał, więc uznała, że zapewne to śledztwo zabrnęło w ślepy zaułek.

Niespodziewanie prokurator pojawił się na pogrzebie jej babci, co ją zaskoczyło.

– Nie jestem tutaj służbowo – zaznaczył, kiedy zbliżywszy się, żeby złożyć kondolencje, zobaczył jej zdziwiony wyraz twarzy.

– Dziękuję za przybycie, to uprzejme, że się pan fatygował. – Postanowiła jakoś pokryć tę gafę.

Pokręcił głową.

– Ta sprawa była dla mnie ogromnie ciekawa i nietypowa – przyznał. – Wciągnęła mnie. Chciałem oczywiście wyrazić współczucie, ale też przekazać pani, że dotarliśmy do końca z identyfikacją szczątków z oranżerii. Wiem, że nie jest to miejsce i czas, aby o tym mówić, ale proszę o kontakt w sposobniejszej chwili.

Sięgnął do kieszeni płaszcza i wręczył jej wizytówkę. Potem, jak wszyscy, tylko skinął głową i poszedł w kierunku bramy.

– Kto to był? – spytała matka. – Nawet się ze mną nie przywitał.

– Prokurator Przemysław Dzielski. – Róża obróciła w dłoni wizytówkę. – Prowadzi sprawę zabójstwa Tytusa Wilskiego...

– Jakiego zabójstwa, co ty gadasz! To było sto lat temu! – oburzyła się matka. – Poza tym to nie może być prawdziwy prokurator – orzekła. – Oni wszyscy są starsi

i przygarbieni od słęczenia nad aktami, a ten wygląda, jakby trzy razy w tygodniu był na siłowni!

– Może jest mu to potrzebne do dźwigania tych wszystkich akt. – Róża uśmiechnęła się blado, zadowolona, że matka choć raz tego dnia zajęła się czymkolwiek innym niż pogrzeb.

Parę dni później zadzwoniła do Dzielskiego i zapytała, co słyhać w sprawie. Akurat miał przerwę w zdalnej rozprawie i mógł jej poświęcić parę minut.

– Zaintrygowała mnie ta historia ze względów naukowych – wyjaśnił, kiedy zaczęła mu dziękować, że poświęcił tyle uwagi dochodzeniu właściwie niepodlegającemu już organom ścigania.

– Przyznam, że nie bardzo rozumiem – odpowiedziała niepewnie.

– Zacząłem kiedyś pisać doktorat z kryminalistyki o rekonstrukcjach twarzy na podstawie kości, ale zarzuciłem to z braku czasu. To był dla mnie impuls, żeby do tego wrócić. Ciekawostka.

– Rozumiem. I zrekonstruował pan twarz Tytusa Wilskiego na podstawie tych kości?

– Owszem. To znaczy zrekonstruowaliśmy twarz mężczyzny w wieku około dwudziestu jeden, maksymalnie dwudziestu pięciu lat, który zginął od śmiertelnego postrzału z pistoletu Walther PP kaliber siedem sześćdziesiąt pięć, który pani znajomy Maks Niezwiński znalazł w oranżerii, ale to pani musi mi powiedzieć, czy jest to Tytus Wilski.

Róża Jabłonowska nie przestaje interesować się historią Ady Nirskiej, międzywojennej warszawskiej artystki rewiowej. Kabaretowa rzeczywistość tej tajemniczej krewnej jest pełna kontrastów. Uwodzi blaskiem diamentów i oszałamia jak szampan. Tam lekko snuje się intrygi oraz bawi do utraty tchu, nie martwiąc się biedą, krachem i bezrobociem.

To świat piękny i przerażający jednocześnie.

Przeszłość Ady wciąż jednak nie daje o sobie zapomnieć, a tragiczne wydarzenia, jakie stały się jej udziałem w Łabonarówce, nie pozostają bez echa.

Nadchodzi czas rozliczeń, spłacania starych długów i zemsty, która może popchnąć do najbardziej nieobliczalnych czynów i tym samym sprowadzić wielkie zagrożenie.

*Kolekcja straconych chwil* to opowieść o wielkich namiętnościach, gwałtownych uczuciach, podstępach i zdradzie. To także historia miłości, która pojawia się niespodziewanie i naprawdę wybacza bardzo wiele. A wszystko to osadzone jest w niezwykłym klimacie i intrygującej rzeczywistości dwudziestolecia międzywojennego.

Klub książki

ONA  
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

**FILIA**

cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8357-023-5



9 788383 570235